

Tylko u nas: 8 lat w Tybecie o nowym albumie

Data publikacji: 23.01.2019 7:30

Już na 22 lutego zaplanowana jest premiera pierwszego albumu długogrającego zespołu 8 lat w Tybecie. "Betonu nie spalą" - bo tak zatytułowany będzie krążek - to prawdziwy kocioł rockowych brzmień. O powstawaniu wydawnictwa, znajomości z basistą Republiki i trasie koncertowej z zespołem Nocny Kochanek rozmawiamy z Krzysztofem Pudą, gitarzystą zespołu ze Strumienia.



fot. Konrad Rogoziński, materiały zespołu

8 lat w Tybecie istnieją od 2005 roku. Jak to się zaczęło?

W 2005 roku zespół zagrał pierwszy koncert w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Strumieniu. Wtedy jeszcze przysłuchiwałem im się z publiczności. Wcześniej chłopaki spotykali się na próbach, więc 8 lat w Tybecie funkcjonuje od około 15 lat. Ja uzupełniłem skład w 2009 roku.

Były EPki, były single notowane w Antyradiu. Jednak jeśli znaleźliby się fani, którzy od pierwszych koncertów marzyli o pełnoprawnym długogrającym debiucie studyjnym Waszego zespołu, to ich wyczekiwanie na niego można porównać do czekania fanów takich zespołów jak Tool (ostatni album wydany w 2006r.), Metallica (8 lat przerwy między dwoma ostatnimi 'longlplejami') czy Guns'n'roses (15 lat różnicy między przedostatnim krążkiem 'The Spaghetti Incident' a ostatnim 'Chinese Democracy', wydanym 11 lat temu).

(śmiech)

Co sprawiło, że tak długo trzeba było czekać?

Wydanie płyty to nie jest taka prosta sprawa. Nagrania swoje kosztują, a trudno znaleźć wytwórnię, która od razu zainwestuje w debutantów, więc zawsze trzeba mieć te swój wkład. Mieliśmy kontrakt z wytwórnią od dwóch lat, od kiedy wydaliśmy dwa ostatnie single, które opublikowaliśmy wyłącznie w internecie. Cały czas szukaliśmy funduszy i w końcu stwierdziliśmy, że trzeba podjąć męską decyzję i nagrać materiał, nawet jeżeli mielibyśmy w całości opłacić nagrania z własnej kieszeni. W końcu tę płytę trzeba było wydać i zrobić konkretny krok do przodu. Na szczęście udało się znaleźć sponsorów dzięki którym mogliśmy postawić na bezkompromisową jakość materiału. Nie było to łatwe, ale w końcu nagraliśmy płytę, której brzmieniem jesteśmy zachwyceni.

"Betonu nie spalą" - co oznacza tytuł?

Tytuł samego utworu ma różne znaczenia, ale jeśli chodzi o tytuł płyty to odnosi się on do tego, że jak się podejmuje decyzję to trzeba w niej trwać i nie poddawać się przeciwnościom losu, tak jak ten beton, którego nie da się spalić. To tylko przykład, ale taką decyzją i celem było wydanie albumu i dalszego działania jako 8 lat w Tybecie, pomimo tego, że kosztuje nas to wiele wysiłku i wyrzeczeń. Wydanie albumu to była tylko kwestia czasu, bo nie można było nas od tej decyzji odwieść, chociaż nie wszyscy w nas do końca wierzyli. Dla mnie „Betonu nie spalą” to spełnione marzenia o które mocno walczyłeś.

Jakie były Wasze główne inspiracje?

Długa byłaby to lista, bo każdy z nas słucha trochę innej muzyki. Jest kilka takich zespołów, które faktycznie nas łączą, jak ostatnio Royal Blood. Była też przez dłuższy czas Luxtorpeda, a z takich klasyków to też Rage Against The Machine, czy wcześniej Red Hot Chili Peppers. Jeśli chodzi o teksty, za nie odpowiedzialny jest tylko i wyłącznie

wokalista, Dominik Witoszek i wiem, że jego inspiruje bardzo mocno Kazik Staszewski.

Co znajdziemy na krążku?

Znajdą się dwa utwory, które wcześniej wydaliśmy - "Król Popkultury" i "Po co tyle słów", bo są zrealizowane na tym samym poziomie co reszta płyty. Pasują tam, a poza tym to są utwory, które słuchacze Antyradia słyszeli raz czy dwa [były notowane na listach przebojów rozgłośni - dop.red]. Poza nimi znajdą się najlepsze utwory, które skomponowaliśmy w trakcie całej działalności. Większość powstała w ostatnim czasie. W każdym razie dzielimy się najlepszym, co mamy. Łącznie będzie to 11 utworów.

Ile trwał proces nagrywania?

Trudno powiedzieć. Nagrywaliśmy w fantastycznym studiu w Lubrzy, Republica Studio [jego projekt wykonał John Flynn, projektant legendarnego Abby Road, w którym nagrywali m.in. The Beatles i Pink Floyd - dop. red.] i tam mieliśmy kilka wypadów po kilka dni, później też nagrywaliśmy w Małym Studiu w Puszczykowie, czyli w prywatnym studiu Roberta „Litzy” z Luxtorpedy. Trochę to trwało, bo to były takie wyjazdy weekendowe. Każdy z nas ma swoje aktywności - pracę, studia, więc trudno to było wszystko dogadać i nagrywać bez przerw w jednym ciągu.

W jaki sposób nagrywaliście materiał?

Najpierw nagraliśmy całość razem, aby mieć ten materiał jako podkładkę do dalszych nagrań indywidualnych. Później każdy z nas nagrywał po kolei. Nie jest to nagranie na tzw. "setkę". Chcieliśmy, żeby każda partia była starannie zagrana, dlatego też zajęło nam to trochę więcej czasu.

Jak wspominasz proces nagrywania gitar?

Mieliśmy to szczęście, że gitary nagrywaliśmy w studiu „Litzy”. Mieliśmy do dyspozycji gitary, wzmacniacze, sprzęt Luxtorpedy. Praktycznie cały jeden dzień zajęło nam samo dobranie sprzętu i odpowiedniego brzmienia. Staraliśmy się, żeby było charakterystyczne, mocno rockowe – przesterowane. Pojawia się trochę efektów gitarowych, których wcześniej nie używaliśmy, także myślę, że brzmi to ciekawiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Uda się odwzorować brzmienie albumu na żywo?

Na pewno będziemy inwestować w sprzęt, aby dało się zachować charakter płyty na żywo.

Teraz czeka Was trasa z Nocnym Kochankiem, ale nie zahaczacie o nasz region. Macie jakieś plany wobec Śląska Cieszyńskiego?

Teraz czeka nas trasa, dlatego chcieliśmy się pospieszyć z płytą, aby ją już mieć fizycznie na występy z Nocnym Kochankiem. To jest 13 występów w całym kraju. Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja, z pewnością gdzieś tu w okolicy też będziemy grali. Z tego co wiem, będzie koncert w naszym Strumieniu, gdzie będziemy też promować płytę. Jeszcze nie wiem dokładnie kiedy się odbędzie, ale taki jest plan.

Planujecie zagrać wszystkie utwory z krążka na zbliżającej się trasie?

Jesteśmy supportem, więc nie mamy jakoś bardzo dużo czasu na scenie, ale płyta trwa około 40 minut, więc myślę, że zmieścimy się, aby zagrać ją całą.

Jakbyście mieli doradzić młodym zespołom - co zrobić, aby odnieść sukces?

Jakbyśmy mieli wcześniej tę wiedzę, którą mamy teraz, to nagranie płyty poszłoby nam na pewno szybciej. 15 lat, to jednak trochę trwało. Myślę, że dobrym posunięciem jest granie supportów przed znanymi zespołami, bo to przynosi sporą publiczność. Grając sami, nie zagrałibyśmy na tym etapie na którym jesteśmy koncertu dla 3 tysięcy osób, jak na przykład na ostatnim koncercie w Krakowie, gdzie graliśmy przed Nocnym Kochankiem. Po reakcjach widać, że publiczność tego zespołu też się podoba to, co gramy. Na pewno istotne są znajomości, które zawiązuje się z czasem, często przypadkowo. Dla nas taką trampoliną była znajomość z Leszkiem Biolikiem, basistą Republiki, który był producentem naszych ostatnich dwóch singli. Skontaktował nas też z wytwórnią, która teraz wydaje nasz

album. Poznaliśmy go na przeglądzie na którym był jurorem. Tam wpadła mu w ucho nasza muzyka i taki mało znaczący epizod zrodził prawdziwą, muzyczną przyjaźń. Z wiedzy i doświadczenia Leszka czerpiemy do dziś. Upór, pracowitość, wiara w swoje możliwości, pokora i odrobina szczęścia – myślę, że to są te czynniki, które mogą zdecydować o sukcesie.

Rozmawiał: KR